

PODCHODY

Z dzieciństwa pamięta się wrażenia. To urywki, przebłyski zarejestrowane przez zmysły - skrzypienie huśtawki, zapach lasu, piach sypiący się na skarpie, krew na kolanie.

Jako dzieciak mieszkałem na gdańskiej Zaspie. Siódme piętro, szare osiedle z wielkiej płyty. Rozwalone schody i krzywy peron, sterty gruzu, bunkry jakieś i niekończący się plac budowy. Raz w tygodniu jechaliśmy z mamą i braćmi do Sopotu. Mijaliśmy straż pożarną, uniwersytet i wille ukryte w ogrodach. Potem zaczynała się aleja kasztanowa. Na jej końcu, pod lasem, mieszkali dziadkowie.

Dom drewniany, ciemny – niemal czarny, skrzypiący na wietrze. W piwnicy stoją konfitury, na strychu straszy Wobo, a w fotelu mieszkają Kanapony, które kradną skarby z kieszeni. Pamiętam obrazy na ścianach, książki i dziwne, tajemnicze przedmioty. Pamiętam sękate dłonie mojego dziadka bawiącego się z nami i ich żelazny uścisk, gdy wyciągał nam drzazgi. Ogród (królestwo Chlacza-Chlustacza) dziadka zachwycał żywotnością, a babcię – pięknem. Babcia wyłapywała ślimaki i wynosiła je do lasu - bo przecież zżerały kwiaty. Dziadek pracowicie je zbierał i przynosił z powrotem - bo przecież w tym lesie zdechłyby z głodu. Las był jego naturalnym środowiskiem – lekiem na migreny i na codzienność. Zabierał mnie i braci na wielogodzinne marsze. W każdą pogodę, o każdej porze dnia i roku. Za każdym razem w naszych wyprawach był jakiś cel, co było konieczne do zmotywowania małych dziecięcych nóżek. Czasem szliśmy na łąki po bukiet dla babci albo zobaczyć czy są już poziomki koło chaty zbójckiej. Albo na poligon.

Z powietrza widuję dom babci otulony zielonym lasem. A w nim moje tajemnice, wrażenia, przebłyski. Zabieram tam moje dzieci – liczę, że złapią swoje wspomnienia.

Projekt rozpoczął się w 2018 roku, pierwszą odsłonę miał w trakcie festiwalu fotograficznego “W ramach Sopotu” z wystawą w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie we wrześniu 2018 roku, której kuratorem była Maja Kaszukur.